Po konfiskacie nakład drugi!

Nr. 68. Kraków, sobota 9 czerwca 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15.
— Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Obywatele! Towarzysze!

W sobotę 9 czerwca o godz. 7 wieczór

odbędzie się

w Ujeżdżalni pod Kapucynami

ZGROMADZENIE LUDOWE

Porządek dzienny:

Robotnicy a obecny brak pracy.
Sytuacya polityczna.

Do jak najliczniejszego udziału w tem Zgromadzeniu zaprasza

Komitet partyi socyalno-demokratycznej.

Z dnia.

Kraków, 8 czerwca.

Prawica rozbita!

Długo ważyły się losy, zanim fakt został dokonany, zanim p. Jaworski w obecności przedstawicieli wszystkich klubów mógł oficyalnie obwieścić, że prawica przestała istnieć.

Wszystkie stronnictwa parlamentarne stanęły razem otwarcie przeciwko obstrukcyi młodoczeskiej, z wyjątkiem feudalnej szlachty czeskiej i klerykalnego klubu południowo-słowiańskiego, które to kluby potajemnie popierają obstrukcyę.

Socyalni demokraci zajmują stanowisko odrębne. Nie popierają oni obstrukcyi, przeciwnie potępiają ją stanowczo. Ale rozumieją, że akcya wszystkich nawet stronnictw nie zdoła złamać młodoczeskiej obstrukcyi.

Obecna obstrukcya jest nie walką z rządem, lecz walką z parlamentem.

Dziś rząd staje w obronie parlamentu. Prezydent ministrów, dr. Körber, apeluje do Młodoczechów, aby parlamentu nie zabijali. Dr. Körber nie chce użyć paragrafu 14, bo wie o tem dobrze, że podpisując pierwsze rozporządzenie na mocy § 14, podpisałby wyrok sam na siebie. Ale równocześnie runąłby i parlament. Obecna obstrukcya młodoczeska nie jest tamowaniem czynności parlamentarnych, lecz zaprzeczeniem parlamentu, śmiertelną walką, wydaną parlamentowi.

Młodoczesi byliby chyba ślepi, gdyby tego nie widzieli. Ale czyż można od nich wymagać, aby sami przyznali, że polityka ich jest szaloną, samobójczą, zgubną? Chcąc, by porzucili obstrukcyę, trzeba im do tego utorować drogę. Trzeba im umożliwić powrót do normalnej polityki. Tego zaś nie osiągnie się zapomocą żadnego „zwalczania“ obstrukcyi. Nie wystarczy również apelowanie do Młodoczechów. Trzeba ustępstw.

Jeżeli teraz się nie uda w parlamencie do porozumienia między Czechami a Niemcami — to wybiła ostatnia godzina parlamentu.

Grozę niebezpieczeństwa poznali już wszyscy. Ale wyjścia z tej sytuacyi nie widzi nikt, oprócz socyalnych demokratów.

Jubileusz.

Skończyła się uroczystość z pochodami i bankietami, a jeszcze nie można osądzić, czy to była uroczystość pięćsetletnia kultury polskiej, czy też jubileusz c. k. wszechnicy austryackiej, albo też placówki mądrości stańczykowskiej. Bo wszystko było pomieszane razem; obok barw polskich widać było chorągwie koloru czarno-żółtego; obok przedstawicieli nauki, przedstawiciele polityki stańczykowskiej. I cała uroczystość nie wyszła poza ramy frakcyi, którą bardzo mało nici łączy z całością narodu.

536 lat oświaty.

(Ciąg dalszy).

Już od końca XV w profesor krakowski trawi życie na upędzaniu się o coraz to dochodniejsze stanowisko. Uposażenie Akademii, sięgające sześciu milionów złp., dawało zastępowi profesorów wcale przyzwoite utrzymanie. W protokółach ówczesnych ich posiedzeń i narad widać jak na dłoni, jak cała uwaga tych mężów nauki była ześrodkowaną na troskach i gorszących nieraz kłótniach o prebendy. Tytułem tych prebend i mająteczków była nauka i nauczanie. Dotychczas, tj. do połowy XVI w., Akademia krakowska miała naprawdę monopol nauki w całem państwie. Monopol ten jednak wyzyskiwała w zakresie bardzo skromnym. Będąc instytucyą o charakterze napół państwowym, napół kościelnym, miała wobec palących pytań czasu stanowisko najzupełniej bierne. Dla szlachty XVI w. była zanadto klerykalną, dla kościoła katolickiego zanadto państwową, za mało czynną w zwalczaniu prądów reformacyjnych

Już za Zygmunta Augusta zjawili się w Polsce jezuici. Do nich teraz w pierwszym rzędzie miało przejść wychowanie młodzieży. Ponieważ Akademia krakowska zupełnie nie działała pod względem duchownym dla Litwy i Rusi, jak o tem marzyli założyciele klasztoru, Batory w r. 1579 założył dla Litwy osobną Akademię duchowną w Wilnie. Kierownictwo tej Akademii powierzył Batory jezuitom. Dalej Jezuici założyli w drugiej połowie XVI w. cały szereg szkół swych prywatnych, pociągając do nich ogół młodzieży szlacheckiej. Niebawem pomiędzy Akademią a jezuitami rozgorzała walka, jezuitom zapachniał olbrzymi majątek Akademii krakowskiej. Akademia, trzymając się swych statutów, rozpoczęła z jezuitami walkę o monopol nauki. Broniąc tego monopolu, Akademia bynajmniej nie walczyła w imię jakowychś haseł naukowych. Jej chodziło tylko o majątek, który chcieli wydrzeć jezuici. Dwieście lat życia stracił uniwersytet na tę walkę, musimy ją więc w paru słowach ocenić.

Akademia połowy XVI w. jakkolwiek była złą — uprawiała jednak szereg nauk po za teologią, kształciła młodzież stosunkowo wszechstronnie, wychowywała ją po katolicku, ale nie na ludzi, ścigających wszędzie zmorę herezyi i odszczepieństwa.

Gruntowny badacz dziejów polskich, prof. Lewicki, człowiek nawskroś katolicki, napisał jednak, że „szkoły jezuickie miały kierunek jednostronny

Robotnicy! uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód!“

To objęcie w monopol uroczystości narodowej przez drobną klikę jest tylko dowodem grubego nietaktu i nietolerancyi. Chciano wmówić w gości zagranicznych, że Bobrzyńscy, Tarnowscy, Bilińscy są przedstawicielami nauki polskiej, oni, austryacy, mówiący po polsku. Co może mieć wspólnego kultura polska z namiestnikiem austryackim, albo z gubernatorem banku austro-węgierskiego?

Był to jubileusz oświaty. Wypadł on niewątpliwie wspaniale, bo jubileusze urządzać umiemy. Ale ilość bankietów, wypitych szampanów i wypowiedzianych frazesów nie jest jeszcze miarą oświaty w naszym kraju. Taki Bobrzyński, który bankietował na cześć oświaty, zwalcza systematycznie wszystkie usiłowania, zmierzające do podniesienia oświaty w biednej Galicyi. Opowiadają, że pan Bobrzyński nie zarumienił się ani razu, przez cały czas jubileuszu...

Z jakiem czołem święcili jubileusz oświaty ci, którzy wolą mieć chłopa ciemnym, niż oświeconym, bo oświecony nie złowi się na stańczykowskie kłamstwa; z jakiem czołem prawili frazesy o oświacie ludu ci, którzy zbudowali swoje panowanie na ciemnocie mas ludowych?

Nie-galicyjskich uczestników jubileuszu musiał dziwnie przykro uderzyć ów rozdźwięk między frazesem a rzeczywistością, między teoryą a praktyką kliki stańczykowskiej.

Mowy starego pozera i komedyanta, Tarnowskiego, występy lichych wyzyskiwaczów w rodzaju Andrzeja Potockiego, chorągwie „Przyjaźniaków“ — nie złudzą chyba nikogo co do wartości tych, którzy z uroczystości narodowej zrobili uroczystość stańczykowską.

I tylko jedno jest pocieszającem w tem wszystkiem, że przyszłość myśli i kultury polskiej jest nierozerwalnie złączoną z rozwojem i postępem demokracyi polskiej.

Listy lwowskie.

Lwów, 6 czerwca.

Ogólne skargi rozbrzmiewają w łamach dzienników na niezdarną gospodarkę miejską. „Kuryer lwowski“ zwraca uwagę na otoczenie nowego teatru miejskiego, gdzie tylko już świń poważnie spacerujących brakuje, ażeby miało zupełnie wygląd przedmieścia Pacanowa lub Mościsk. Tymczasem budowa teatru posuwa się szybkim krokiem naprzód, a choć wątpliwem jest, czy go pan Gorgolewski do 1 października ukończy, to przecież sprawa „oczyszczenia“ placu Gołuchowskiego, owego tła dla teatru, musi przyjść na porządek dzienny.

Już to w ogóle dbałość o hygieniczne warunki, w jakich ludność Lwowa mieszka i pracuje, nie jest ze strony magistratu zbyt wielka, a wartoby bodaj jedną ankietę, dotyczącą mieszkań stróżów przeprowadzić, aby wręcz niecywilizacyjne, barbarzyńskie stosunki powykrywać.

Prasa klerykalna dostała z powodu zgromadzenia niedzielnego śmiertelnych drgawek. Nawoływanie policyi, prokuratora i żandarmów jest wyrazem tej wściekłości, jaka ogarnia „miarodajne gazety“ na widok ciegów, na skórze lokajów klerykalno-stańczykowskich wypisanych. „Ruch katolicki“ jednemu ze swoich współpracowników, zdaje się, że w rozpaczy wyrobił posadę szpicla policyjnego. Łotr ten składa swój wstępny egzamin z „swego fachu“ w ten sposób, że w kronice „Ruchu“ denuncyuje do policyi ludzi, kolportujących „Latarnię“ i inne pisma, a to wyraźnie wskazując miejsce i czas „karygodnych czynów“.

Dotychczas prasa polska strzegła się mniej więcej denuncyowania, z wyjątkiem „Czasu“, „Przeglądu“ i „Głosu Narodu“, gdzie według teoryi rektora, hr. Stanisława Tarnowskiego, denuncyacya bywa uprawianą, jako jedna z „wybitnych cnót narodowych“. — Obecnie sojusz klerykałów ze stańczykami posunął się tak daleko, że i pospolita denuncyacya i szpiegostwo w sprawach politycznych grzechów jest podniesioną do godności „obowiązku prasy katolickiej“. Widocznie redaktorowi „Ruchu katolickiego“ pilno jest zasłużyć na odznaczenie, jakie już oberwał Masłowski i Ehrenberg.

We Lwowie założonym został Klub „reformy“, mający na celu wzbudzenie ruchu politycznego wśród inteligencyi zawodowej i mieszczaństwa. W Klubie tym przeważa grono ludzi młodych, mających dużo dobrych chęci wobec społeczeństwa i pewna ilość ludzi dojrzalszych.

Już sam skład jego dowodzi, że znalazły się tam pod jednym dachem żywioły z wszystkich stronnictw, grupujących się na lewo od stańczyków. Hasło o odrodzeniu Galicyi i echa wyborcze do sejmu, przetwarzając się w głowach wielu ludzi dobrej woli, przemieniły się w chęć pozytywnej pracy politycznej.

Na razie zakresem jej będzie dokładne i krytyczne poznanie stanu Galicyi współczesnej, niejako określenie źródła jej chorób wszelakich, a potem przyjdzie kolej na lekarstwa programowe. Być może, że jak drugie nastąpi, pewnie różnice partyjne zamącą dotychczasową idyllę we wzajemnem pożyciu.

Zdaje się jednak, że w klubie „reformy“ niema dziś ludzi, którzyby

---

i kształciły młodzież przedewszystkiem na zwolenników swojego wyznania. Stąd powstał niebezpieczny rozdział tak między młodzieżą, jak i w narodzie i szerzyła się w Polsce nietolerancya religijna“. Od siebie dodać możemy, że jezuityzm, pragnąc w szlachcie, nurtowanej prądami reformacyjnymi, obudzić ducha katolickiego, chwycił się środków czysto świeckich.

Jezuici zawsze i wszędzie katolicyzm i religię pojmują czysto rozumowo-mechanicznie, uczucie niema dla nich znaczenia. Środkiem najpewniejszym dla zapewnienia katolicyzmowi potęgi w oczach jezuitów i najlepszym jest polityka. Będąc przedewszystkiem politykami Jezuici od razu spostrzegli, że w Polsce XVI. w. toczy się zacięta walka szlachty z mieszczanami i że mieszczanie są słabsi. Jezuici, wiadoma rzecz, trzymają zawsze stronę mocniejszego — w Polsce stają się poprostu służalcami politycznych i materyalnych interesów szlachty. W ten sposób zyskują ślepo zaufanie szlachty. Znana rzecz, że po gorącym okresie walki z reformatorami, szkoły jezuickie były już tak z całą świadomością rzeczy zorganizowane, by w młodym synu szlacheckim budzić tylko ambicyę szlachecką, chęć błyskotliwej parady, czczej wymowy, zabijały zaś zdolność myślenia, zamiast wiedzy, dawały gramatykę łacińską i mnóstwo nabożeństw. System ten doprowadził do tego, że szlachcic polski nie wiedział, co to są Dardanele, że się dziwił, że w Wenecyi i Holandyi kupcy i rzemieślnicy rządzą państwem, że tam niema szlachciców. Energia duchowa braci szlachty skupiała się odtąd w odmawianiu codzień niezliczonej masy pacierzy, w nieskończonem koronowaniu coraz to nowych cudownych obrazów. A gdy zmarł brat szlachcic, naturalnie bogaty, lub Jejmość dewotka, syci pacierzy i pieniu wina, wnet powiernik jezuita pisze sążnisty panegiryk, wyliczający porządkiem rzeczy czyny zmarłego. Te panegiryki, to lwia część naszej ówczesnej literatury. Cóż wobec tego wszystkiego robi nasza Akademia wiedzy — ta „perła wiedzy“, jak o niej marzył Kazimierz Wielki. Oddajmy jej sprawiedliwość. Naprawdę w tym całym okresie czasu od końca XVI. w. do połowy XVIII. w. nieustannie protestuje przeciwko jezuickiemu panowaniu.

W różnych miejscowościach, szczególnie w Krakowie i Lwowie stawia czynny i skuteczny opór rozpanoszeniu się jezuitów. Sposób jednak walki jest straszliwie poniżający dla uniwersytetu, zainicyowanego przez Kazimierza Wielkiego. Akademia walczy z jezuitami na podstawie dwóch zasad. Ona przecież posiada nadane przez papieży i królów odpowiednie przywileje, ona na te przywileje zasługuje, ona strzeże wiary św. taksamo, jak jezuici, a może jeszcze lepiej. I ona coraz bardziej od wykładów i lekcyi przechodzi do kazań i nabożeństw.

Spory z jezuitami toczy Akademia na czysto kościelnem polu — najwyższą instancyą Rzym. Za granicą budzą się nowe światła nauki, wielcy

po wszystkich doświadczeniach pragnęli lać wodę na młyn stańczykowski, choćby tym stańczykiem był nawet „liberalny“ Stasio Badeni. Jednomyślne przekonanie, że nie radykalny frazes, ale czynne opozycyjne oddziaływanie może posunąć kraj naprzód, ożywia wszystkich.

Jedynie więc praca krytyczna i twórcza może dopiero przekonać wątpiących i pokazać, do czego jest „klub reformy“ zdolnym i czy będzie chleb dla Galicyi zdrowy z tej w rozmaitych młynach mielonej mąki.

Niebezpieczeństwa czasem są wielkie dla ludzi, którzy dopiero mają zamiar zostać partyą, grożą pokusy ze wszech stron, nawet pewien odłam stańczyków gotów, według przysłowia: „In der Noth frisst der Teufel Fliegen“, wysyłać swoich gajowych do lasu na zrąb, gdzie rosną dęby mieszczańskiej opozycyi, ale obwarowanie klubu nieugiętymi i prawymi charakterami obroni zapewne istotę i cel stowarzyszenia od wszelkich następstw ambicyj i ambicyjek, pertraktacyj i pertraktacyjek, od których roi się ze względu na przyszłe wybory bruk lwowski.

Z życia koszarowego.

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

Skonfiskowano!

uczeni dokonywują olbrzymich odkryć, filozofowie budują gmachy niesłychanie śmiałych, odmładzających ludzkość pomysłów. Nasi profesorowie o tem wszystkiem nie mają literalnie pojęcia. Jedyne dzieło naukowe, opracowywane rok rocznie przez uniwersytet, to pełen zabobonów i dziecinnych przesądów kalendarz. A aby zyskać fawor panów szlachty, profesorowie Jagiellońskiego uniwersytetu na wyścigi ubiegają się z jezuitami o zaszczyt pisania panegiryków. Piszą je na setki.

Wciąż jedna myśl jest źródłem wiecznej troski uniwersytetu. Nie dać się wyprzedzić jezuitom. Być bardziej od nich jezuickimi. Jezuici mają tylu świętych (przyznajmy, że mieli i jezuici wielu wielkich uczonych — tego ostatniego Akademia nie widziała i nie o to zresztę chodziło). Chodziło o sławę świątobliwości. Niejeden błogosławiony był już w poczcie dostojnych profesorów uniwersytetu jagiellońskiego, ale nie było świętego. A był taki kandydat, co w cichości pędził życie i spisywał szereg traktatów teologicznych, imponującą masą zalegających szafy Bibliot[e]ki — materyał cudowny dla myszy. Dokoła osoby profesora Jana Kantego skupiła się bogobojna tradycya uniwersytetu i zapałały serca uczonych mężów gorącem pragnieniem kanonizacyi skromnego teologa. Od początku XVII w., uniwersytet księgi cudów spisuje i coraz to nowe śle do Rzymu poselstwa. Niestety sprawa nie łatwa. Przeszkadzają chytrzy, zawistni, a sprytni jezuici. Sto lat z górą trwa z nimi walka, kosztująca masę czasu i większą masę jeszcze pieniędzy. Mieszczańska Akademia postanowiła jednak postawić na swojem i zdobyć przecież dla mieszczaństwa guzik mandarynowy. Wreszcie o losy szczęśliwe! Po tylu dziesiątkach lat w r. 1775, św. Jan Kanty został kanonizowanym, a krakowski uniwersytet to musiał uczcić i uczcił odpowiednim obchodem. Na festyny, na bankiety, na hukanie moździerzy i sztuczne ognie etc. etc. wydano miliony złp. — z paradą modlono się w uniwersyteckim kościele św Anny wśród ustawionych szyków honorowej straży.... złożonej z rosyjskich jegrów.

Wszystko w chwili, kiedy na zachodzie płonęły jasno ogniska nowożytnej wiedzy, kiedy na wewnątrz katastrofa pierwszego rozbioru obnażała dotychczasowe rany fizyczne i duchowe Polski. Do takiego aktu prostracyi doprowadzili uniwersytet jezuici.

W kilka lat miała przyjść zasłużona kara. Już Kołłątaj dumał wówczas, jak tego mamuta scholastyki — Akademię przekazać tradycyi.

A. D.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Skonfiskowano!

Przegląd społeczny.

Strejk szewców we Lwowie trwa jeszcze w warsztacie Wiszniewskiego i w pracowni Granata. Ogółem strejkuje 15 robotników. P. Granat, to sobie dowcipny facet. Zgodził się na żądania robotników, którzy natychmiast podjęli pracę, ale gdy przyszło do wypłaty w sobotę, zapłacił im po dawnej cenie. Robotnicy solidarnie opuścili warsztat. Ostrzega się towarzyszy szewskich, aby w pracowni Wiszniewskiego i Granata pracy nie przyjmowali.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 9 czerwca. 1781. Narodziny Stephensona, wynalazcy maszyny parowej. — 1832. Zajęcie Alzacyi i Lotaryngii przez Prusaków. — 1892. Trzeci kongres austryackiej partyi socyalno demokratycznej. — 1893. Demonstracye wiedeńskich robotników w Praterze.

Dziś w teatrze: Kordyan“, poemat dramatyczny Juliusza Słowackiego [na benefis p. Tarasiewicza].

W niedzielę: „Zaczarowane Koło“, baśń dramatyczna w 5 aktach L. Rydla, ilustrowana muzyką Fr. Szopskiego [występ p. Wandy Siemaszkowej].

Teatr letni w Parku krakowskim. Dziś „Nitouche“ z panną Fertner w roli Dyonizy.
W niedzielę: „Halka“.
W poniedziałek: „Nitouche“.

Komitet obchodu 500-letniej rocznicy urodzin Jana Gutenberga, wybrany z łona Zgromadzenia towarzyszy drukarskich w Krakowie, odbył już kilka posiedzeń, na których ułożył program obchodu. Na ostatniem posiedzeniu w dniu 28 maja uchwalono odłożyć uroczystość na 8 września br. Na przeszkodzie stanął krótki czas (gdyż pierwotnie był obchód proponowany na 30 czerwca br.), w którym nie możnaby wyuczyć chóru odpowiednich produkcyj, przeznaczonych na wieczorek. Program wieczorku ma być następujący: Kantata; Odczyt o Gutenbergu; Deklamacya; Chóry; „Sen Gutenberga“ (melodramat); Apoteoza sztuki Gutenberga (żywy obraz). Utwory tak wokalne jak muzykalne, specyalnie skomponowane na uroczystość Gutenberga, zostaną spolszczone z języka niemieckiego. Komitet uchwalił odbywać regularnie swe posiedzenia co tydzień, celem zastanawiania się nad rozmaitymi punktami, mającymi wypełnić uroczystość.

Związek chłopski wraz z oboma historycznymi P o t o c z k a m i, Stanisławem i Janem, odbył dnia 5 bm. walne zgromadzenie w Nowym Sączu, w sali Rady powiatowej. Było obecnych około 50 chłopów, kilku księży i 1 weterynarz z Tarnowa. Przedstawiciela władzy nie było. Stanisław Potoczek oświadczył, że wstąpił do stronnictwa katolicko-narodowego, Jan zaś pozostaje przy Związku chłopskim. Nieporozumienie to załagodził pewien ksiądz, tłómacząc „na rozum“, że przecież mogą mimo to pracować razem, obaj bowiem są klerykałami.

Ten występ 2 potentatów powiatu sądeckiego był wstępem zgromadzenia, następnie wybrano komisyę, która zbadała rachunki. Od r. 1895 stan kasowy stronnictwa przedstawia się następująco: W r. 1895 kilka c e n t ó w pozostałości kasowej, w r. 1896 deficyt, w r. 1897 a n i r o z c h o d u, a n i d o c h o d u, w r. 1898 deficyt, w r. 1899 w kasie znajduje się nagle 36 złr. Wobec tego komisya oświadczyła, że wszystko w porządku. Potoczkowie skarżyli się, że żaden prenumerator nie płaci za gazetkę, na co jeden z wieśniaków zaproponował, aby gazetkę redagowali księża, bo obecnie niema co w niej czytać, dlatego chłopi nie chcą jej brać nawet zadarmo.

Nie obeszło się naturalnie bez referatu przeciwko socyalistom, który wygłosił jeden z obecnych księży.

Zgromadzeni chłopi zachowywali się nadzwyczaj obojętnie i byli raczej widzami, niż uczestnikami zgromadzenia, które było jedną z przedwstępnych odznak „związku chłopskiego“.

Stojałowski już się przygotowuje do akcyi wyborczej. Niedawno zwołał zgromadzenie do wsi Dunajca obok Nowego Sącza, na którem t. zw. stojałowszczycy bardzo wyraźnie swemu byłemu przewodnikowi okazali, że drogi ich się rozchodzą. Wyrazili mianowicie swoje niezadowolenie, że Stojałowski w ostatnich pisemkach nawołuje do łączenia się ze stańczykami.

Jak wygląda przemysł krajowy. W Przemyślu założono — „krajowy Bazar“, w którym tylko krajowe wyroby miały być sprzedawane, aby w ten sposób popierać przemysł ojczysty. Z chwilą otwarcia tego bazaru posypały się szumne odezwy do publiki, aby chroniła macierzystych wyrobów przed zalewem obcokrajowców, że towar jest dobry, tani, nie jak w żydowskich „grajzlerniach“, które tandetę za drogie pieniądze sprzedają etc. Nieomieszkano przytem grać na instynktach rasowych i religijnych, pisząc, że żyd, z urodzenia cygan, ciągle ogłasza wysprzedaż, w ten sposób wprowadzając konsumentów w błąd, którzy setkami spieszą, wiedząc, że podczas wysprzedaży jest o połowę taniej, a tymczasem dostają lichy, odleżały towar, a sklep ani myśli przestać istnieć. Wysprzedaż więc była tylko fintą. Obłędem dotknięte, antysemickie „Echo Przemyskie“, całymi tygodniami pisało o tych szwindlach żydowskich, a o uczciwości — „Bazaru krajowego“ — tej jedynej w Przemyślu przemysłowej, krajowej instytucyi. — Ha, każdy, któremu dobro kraju na sercu leżało, spieszył do „Bazaru krajowego“, skrobał się po głowie dla słonych cen, ale w końcu kupował, myślał, że może bodaj w ten sposób spełni czyn obywatelski i przynajmniej pieniądzmi swymi opłaci chociaż jednego robotnika krajowej fabryki. Nagle zeszłego roku we wrześniu, jakby grom z jasnego nieba, ukazały się na murach przemyskich afisze — „w Bazarze krajowym wysprzedaż! — Tylko dni 14! kupować co prędzej tanie sukna, płótna i materye krajowe!“

Biedny „Bazar“, dla braku poparcia musi zakończyć swój żywot — tak każdy mówił. Bo któżby przypuszczał, że to był zwykły szwindel, taki sam, o jakim „Echo“ pisało, wspominając o grajzlerniach żydowskich. Minęło wreszcie dni 14. Tragedyę wysprzedaży prolongowano znowu na dni 14 i tak ciągle dodawano po dni 14 aż do dnia dzisiejszego, to jest przez dziesięć miesięcy, a „Bazar“ ciągle istnieje, sprowadza świeże towary i istniał będzie nadal. Zmieniło się tylko od tego czasu coś dwóch dyrektorów i odświeżono kilka kasyerek. Ludność, którą wzięto na kawał, klnie na „Bazar krajowy“, na czem świat stoi. Sukno kiepskie, tandetne, rozłazi się, a co najważniejsze, — nie ma nic wspólnego z wyrobami krajowymi, bo sprowadzane z tych samych niemieckich i żydowskich fabryk zagranicznych, skąd sprowadzają grajzlernie żydowskie. Mimo to „Bazar“ nosi ciągle tytuł „krajowy“ — nawołuje do ojczystego przemysłu i ciągle trwa wysprzedaż.

W taki to sposób biorą na kawał głupich konsumentów nasi domorośli — „krew z krwi, kość z kości naszej“ — w kontuszach i sutannach geszefciarze.

Dziki postępek. We czwartek dnia 7 czerwca przechodziło obok kamienicy przy ul. Zyblikiewicza l. 9, dwóch akademików, Tadeusz Ż u r a k o w s k i i Józef L e m a ń s k i. Z bramy wyskoczyły 2 psy, jeden wielki, a drugi maleńki, pokojowy piesek.

Tadeusz Żurakowski, widocznie przerażony, aby go pokojowy piesek nie połknął, uderzył go tak silnie laską, że piesek po 5 minutach cierpienia — skonał. Nieludzki ten czyn wywołał oburzenie u przechodniów i mieszkańców domu, którzy zaskarżyli pana akademika.

Stosunki w drukarni „Czasu“ w Krakowie. Zapewne czytelnikom wiadomo, że najruchliwszą organizacyą robotniczą jest organizacya drukarzy, która nie spoczywa w pracy nad polepszeniem bytu członków. I tak drukarze pierwsi wywalczyli sobie w r. 1895 normalny cennik, uznany w całej Austryi, i uzyskali skrócenie czasu pracy o 1 godzinę, tj. pracują obecnie 9 godzin. Jednakże między drukarzami znajdują się dziś jeszcze takie indywidua — na szczęście już bardzo nieliczne — które depcą wywalczone przez dzielnych towarzyszy prawa; są to przeważnie ludzie moralnie upadli i łamacze strejków. W drukarni „Czasu“ w Krakowie, bywa ten czas lekkomyślnie przedłużany; między innymi indywiduum, nazwiskiem Jedliński, wdziera się do drukarni już o godzinie 4 rano, nie otrzymując za to żadnego osobnego wynagrodzenia, jakie w takich bardzo wyjątkowych razach należałoby się pracującym w myśl cennika. A przecież drukarnia „Czasu“, mająca „sławę pierwszego zakładu w Polsce“, ma również obowiązek, tak jak inne drukarnie, przestrzegać obowiązującego cennika.

Czyżby zarząd drukarni „Czasu“ o tem nadużyciu ze strony tych indywiduów nie wiedział? Nie przypuszczamy. Już dawniej udawało się w tej sprawie Stow. drukarzy krakowskich do zarządcy drukarni „Czasu“, p. Łakocińskiego, który też nadużyciu temu kres położył. Dlaczego teraz stosunki te powracają? Czy może choroba p. Łakocińskiego i wskutek tego brak porządku w zarządzie są tego przyczyną? A cóż na to pp. M. Chyliński i A. Swierzyński, mający głos w zarządzie? Mamy nadzieję, że zło, o którem wspomnieliśmy, w imię „dobrej sławy“ drukarni „Czasu“ natychmiast usuniętem zostanie i że samowola indywiduów, które gwałtem w nocy wciskają się do zakładu, raz na zawsze ukróconą zostanie.

Perła między obywatelstwem. W samborskim powiecie, we wsi Radłowice, żyje sobie dziedzic, Karol Baraniecki. Był on i posłem sejmowym i prezesem Rady powiatowej. Teraz nagle wykryło się, że wielka osoba w powiecie ma jedną wadę: cztery razy dopuścił się już krzywoprzysięstwa. Dopóki Baraniecki miał sprawy z ciemnymi i bezbronnymi wieśniakami, wszystko szło gładko. Ale skoro uwikłał się w proces z towarzystwem zaliczkowem w Samborze z powodu pożyczki w kwocie 40.000 i po swojemu złożył krzywą przysięgę, sprawa trochę zaciemniła się. Towarzystwo zaliczkowe udowodniło pożyczkę własnoręcznymi listami Baranieckiego i wniosło do prokuratoryi doniesienie o krzywoprzysięstwo. Prokuratorya rozpoczęła już śledztwo. Wiadomość tę czerpiemy z „Diła“.

Szpital chorób zakaźnych w Samborze polecony jest pieczy jednego lekarza, dr. Biegelmajera, który prócz tego ma jeszcze tysiące zajęć: kolej, szpital miejski, jest lekarzem sądowym i ma liczną praktykę prywatną. Nic też dziwnego, że zjawia on się w szpitalu bardzo rzadko. U robotnika Milkiewicza, chorego na tyfus brzuszny, był jeden raz w ciągu 4 tygodni!

Stosunki w powyższym szpitalu samborskim przedstawiają straszny obraz zaniedbania i brudu; nawet wody czystej do picia nie ma. Toteż chorych przemocą trzeba zawozić do tej „humanitarnej“ instytucyi, bo wiadomem jest powszechnie, co każdego czeka w szpitalu tak ze strony zaniedbującego się lekarza, jak i brutalnej służby.

Dobra nauka. Ks. Biela w Samborze, który organizuje katolickie służące, odprawił przed kilku dniami na ich intencyę mszę, za którą, nawiasem powiedziawszy, wziął od nich około 30 koron. Po nabożeństwie rozpoczął pouczające kazanie, w którem piętnował owieczki swoje za branie koszykowego, nazywając je złodziejkami, ganił za nieposłuszeństwo i kradzieże księżych fotografii itd. Służące po wysłuchaniu kazania odrzekły się już raz na zawsze od takiej opieki i nie chcą więcej za własne pieniądze słuchać grubiaństw.

W Nowym Sączu odbędzie się dziś rozprawa przeciw tow. Andrzejowi Tellerowi wskutek oskarżenia, wniesionego przez adwokata dra Sterkowicza, jako prezesa robotniczej kasy chorych nowosądeckiej.

Oskarżyciel czuje się dotkniętym rozmaitymi zarzutami, które publicznie w sprawie gospodarki w tejże kasie chorych podnoszono na zgromadzeniu ludowem. Oskarżonego, który będzie prowadził dowód prawdy, broni dr. Heski.

Gąsiorowski i Kasa bracka w Borysławiu. Aż nadto dobrze znaną była sprawa dyrektora kopalni wosku Banku kredytowego w Borysławiu, Gąsiorowskiego, który robotników wyzyskiwał nawet w ten sposób, że bez ich zezwolenia odciągał im z zarobków składki na kościół i rekwizyta szybowe. Dziś, gdy ten sposób przypodobania się zawiódł, zabrał się dyrektor do Kasy brackiej i chce z niej zrobić dojną krowę dla siebie i sobie podobnych.

Przedewszystkiem stara się o pozbycie wszystkich starszych robotników, aby przypadkiem nie doszli do lat 60 i nie żądali należnej im się statutem pensyi. Niedawno, bo 24 maja wydalił 24 płukarzy, ludzi starych, bez poprzedniego 14 dniowego wypowiedzenia. Odchodzącym daje zwrot z funduszu rezerwowego Kasy, a to w każdym razie mniej wynosi, niż cała pensya!

Statutów Kasy brackiej nie ma naturalnie żaden robotnik, tylko kilka egzemplarzy leży strzeżonych u dyrektora.

Na gospodarce tej jednak poznali się bardzo prędko robotnicy i wiedzą jak zabrać się do p. Gąsiorowskiego.

Z pupilem Gąsiorowskiego Buchniewiczem i doktorem Bermanem rozmówimy się innym razem.

Stosunki panujące w Borysławiu przechodzą już wogóle wszelką cierpliwość i — możliwość.

Konkurs na pracę z historyi polskiej z lat 1791—1831, ogłasza lwowska Czytelnia akademicka w celu uczczenia 500-lecia wszechnicy Jagiellońskiej.

Wszelkich bliższych wyjaśnień udziela komitet lwowski. (Adres: Kazimierz Jarecki, prezes Czytelni akademickiej, Lwów ul. Kościuszki l. 13). Do komitetu zgłaszać się należy imiennie, gdyż sąd konkursowy z komitetem nie pozostaje w bezpośrednim związku.

Sąd konkursowy utworzą najwybitniejsi uczeni polscy, pracujący nad historyą polską ze schyłku wieku XVIII i w pierwszej połowie wieku XIX.

Nagrody ustanawia się trzy:

I. Młodzieży narodowej polskiej uniwersytetu warszawskiego — 300 rubli.

II. Młodzieży lwowskiej z funduszu Album Mickiewiczowskiego — 300 koron.

III. Młodzieży z zaboru pruskiego i uczącej się za granicą — 250 franków.

Zarówno prace nagrodzone, jakoteż i wszystkie inne, uznane za odpowiednie do druku, ogłoszone będą staraniem zarządu konkursu w przeciągu roku po wydaniu wyroku sądu konkursowego, z pozostawieniem autorom wszelkich ich praw autorskich.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem 1 lipca 1901 r.

Pociąg pospieszny, który rano o godzinie 6 przyjeżdża z Wiednia do Krakowa, przybył wczoraj do Krakowa o 5 godzin później. Przyczyną tego niezwykłego opóźnienia było zderzenie się dwóch pociągów towarowych w Radwanowicach pod Przywozem. Pociąg osobowy przybył do Krakowa dopiero o godzinie 3 po południu, spóźnił się zatem o 6 godzin.

Z powodu przerwania linii telefonicznej między Krakowem a Wiedniem, brak nam dotąd autentycznych wiadomości o tej katastrofie.

Od komitetu jubileuszowego relegowanych otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „Ponieważ rektor hr. Stanisław Tarnowski nie dopuścił do przemówienia reprezentanta relegowanych za przekonania polityczne słuchaczów uniwersytetu jagiellońskiego, ani grupie relegowanych nie wyznaczył miejsca w pochodzie, przeto Komitet jubileuszowy relegowanych jednogłośnie uchwalił wstrzymać się zupełnie od oficyalnego udziału w jubileuszu wszechnicy jagiellońskiej, oddając postępowanie rektora pod sąd opinii publicznej. Za Komitet jubileuszowy relegowanych: Tadeusz Reger, przewodniczący; S. Haecker, sekretarz.

Branzoletkę damską znalazł tow. Skiba Franciszek we czwartek między 7 a 8 godziną rano w Dębnikach w drodze między kapliczką i wiaduktem kolejowym. Zgubę można odebrać w naszej redakcyi.

UROCZYSTOŚCI JUBILEUSZOWE.

W kościele św. Anny.

Szereg delegacyj uniwersytetów zagranicznych rozpoczęły uniwersytety amery-

kańskie w Buffalo, Baltimore i Chicago, oraz angielskie w Londynie, Oksfordzie, Cambridge, Edynburgu i Glasgowie, których delegaci przemawiali po angielsku; delegat z Kopenhagi po francusku. Imieniem uniwersytetu w Berlinie przemówił rektor Fuchs w nader serdecznym tonie, następnie delegaci uniwersytetów w Heidelbergu, Wrocławiu, Monachium, Genewie, Lozannie, Fryburgu, Rzymie, w Budapeszcie, Zagrzebiu, Wiedniu (Suess), Pradze, Gracu, Czerniowcach. Powitanie od wszechnicy lwowskiej wygłosił rektor Abraham, od politechniki lwowskiej rektor Niementowski. Nadto przemawiali prof. Randa, Szaraniewicz, a wielkie, frenetyczne oklaski wywołała mowa Sienkiewicza, wygłoszona w imieniu b. profesorów i uczniów b. Szkoły Głównej w Warszawie. Przy składaniu adresów stowarzyszeń naukowych warszawskich przemawiali Korzon, Aleks. Jabłonowski, Dickstein, Manteufel, który w imieniu b. uczniów uniw. w Dorpacie złożył łańcuch rektorski jako dar jubileuszowy, inny delegat ofiarował berło rektorskie, hr. Sierakowski pierścień od obywatelstwa wielkopolskiego.

Objad uniwersytecki.

O godz. wpół do 6 wieczorem odbył się w wielkiej sali „Sokoła“ objad uniwersytecki przy udziale profesorów uniwersytetu, dygnitarzy i delegatów obcych uniwersytetów. Hr. Tarnowski wniósł po polsku, po niemiecku i po łacinie toast na cześć cesarza, minister Hartel na cześć hr. Tarnowskiego, ks. prof. Pawlicki na cześć zagranicznych gości, prof. Osthoff z Heidelbergu na cześć Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. Rosier z Lozanny na cześć Polski.

Iluminacya.

Wieczorem zapłonęły tysiące świateł we wszystkich oknach. Trudno było ujrzeć nieiluminowane okno. Iluminacya Sukiennic, magistratu, bramy Floryańskiej, pomnika Jagiełły i Jadwigi była wspaniała. Wiele wystaw sklepowych było świetnie oświetlonych, gdzieniegdzie wystawiono w oknach transparenty. Na gmachu Uniwersytetu Jagiellońskiego płonęły inicyały „F. J. I.“ Tłumy publiczności wyległy na ulice i place publiczne, przez ul. Floryańską trudno się było przecisnąć. Policya pozwalała dorożkom jeździć przez najbardziej zapchane publicznością ulice. Zapomocą reflektora oświetlano słupem światła elektrycznego kościół Maryacki i Dominikański. Do późnej nocy panował na ulicach, a zwłaszcza w rynku niezwykły ruch.

W teatrze.

Sala odświętny przybrała wygląd. Ordery i fraki wypełniły amfiteatr.

Na scenie „Oratoryum“ Deotymy. Zdala dolatują tony chóru. Do komnaty umarłej królowej Jadwigi wchodzi Władysław Jagiełło — jutro ma odnowić przywileje kazimierzowskiej wszechnicy. Zapada w głęboką zadumę — w której ukazuje mu się zmarła królowa i Kazimierz Wielki! Jadwiga rzucając pełną garścią swoje królewskie klejnoty, które testamentem przeznaczyła na odnowienie wszechnicy prawym duchem przeczuwa tych wszystkich, którzy kiedyś będą chlubą jagiellońskiej szkoły. Więc widzimy św. Jana Kantego, Kopernika, Kochanowskiego, Sobieskiego... Król budzi się z zadumy, zjawisko znika.

Odsłona druga. Jagiełło na tronie otoczony dworem wręcza erekcyjny dyplom rektorowi wszechnicy...

Tak się w najkrótszym zarysie przedstawia treść oratoryum. Oratoryum pisane wierszem, jakiego obecnie powstydziłby się pierwszy lepszy gimnazyalista, w uscenizowaniu robiło rozpaczliwie komiczne wrażenie galeryi figur woskowych — które nie wiadomo skąd i dlaczego wprowadzono na krakowską scenę. Zapytać należy co mogło skłonić komisyę literacką obchodu do wprowadzenia na scenę rzeczy tak ze wszech miar słabej — tak rozpaczliwie banalnej! Nie pomogło obcinanie i poprawianie; takich kwiatów jak np:

Jagiełło:
. . . . to dyplom szkoły — tuszę,
Że tą erekcyą ucieszę jej duszę!

albo:

Jagiełło:
. . . . to tron Jadwigi
Czy siąść na nim mogę?
Nigdy! Chyba go tylko pocałuję w nogę!

wykreślono całą wiązankę — mimo to powstała rzecz ze wszech miar marna, którą jedynie dzięki protekcyi prof. Krzymuskiego na scenę wprowadzono!

Protekcya przedewszystkiem! Gdyby nie ona — oratoryum byłby pisał St. Wyspiański, któryby stworzył dzieło, godne uroczystego dnia, którego być miało ozdobą!

Szkoda wspaniałej muzyki Żeleńskiego, niektóre szczególniej ustępy robiły na słuchaczach wielkie wrażenie, nie mogły go zepsuć nawet odgrywające się równocześnie na scenie jasełka!

Szczęściem dla nas, obcy profesorowie i uczeni nic nie rozumieli z tego, co na scenie mówiono. Polska sztuka dramatyczna w jakżeż smutnem przedstawiłaby się im świetle!... A tego wrażenia nie zatarłby nawet „Dyalog“ Konstantego Górskiego. Treść dyalogu analogiczna z poprzednią. Dwóch scholarów — z których jeden poległ pod Grunwaldem — schodzą się po pięciu wiekach w murach wszechnicy. Po długich a pustych rozhoworach o tem co było i będzie — ukazuje się znów królowa Jadwiga, która w pełnych patetycznej deklamacyi wyrazach świetlaną przyszłość przepowiada krakowskiej szkole i narodowi.

Dlaczego dwa tej samej treści utwory?

Jeden wprowadził Krzymuski — drugi sam Górski, który jako wychowanek krakowskiej szkoły cieszy się niebywałą protekcyą stańczyków. Był kierownikiem stacyi Akademii umiejętności w Paryżu — teraz ma objąć katedrę...

Artyści robili co mogli, aby od sromotnego upadku uratować obie sztuki. Szkoda było ich gry i pracy... nie zdołali zgalwanizować trupa.

Na zakończenie odegrali akademicy „Odprawę posłów greckich“ Jana Kochanowskiego. Było to w całem znaczeniu słowa amatorskie przedstawienie. Dlaczego popisywano się niem przed obcymi?

W parku krakowskim.

Deszcz rzęsisty przeszkodził festynowi. Wieczorem odegrano „Halkę“ z wielkiem powodzeniem.

Bankiet akademicki.

W wielkiej sali hotelu Saskiego i dwóch pokojach bocznych zgromadziło się onegdaj w nocy około 500 akademików krakowskich i obcych, na cześć tych ostatnich odbył się bowiem bankiet.

Pierwszy toast na cześć młodzieży wzniósł prof. dr. Ulanowski, zdrowie gości czeskich i kolegów z uniwersytetów obcych akad. Pajor. Pozdrowienie od Litwy wygłosił akad. U., przemawiali następnie akademicy z Warszawy, Wielkopolanie, Ślązacy, z Wilna, z Dorpatu itd. Burza oklasków wywołały mowy prof. Stoklasy z Pragi, po czesku i dra Pellissier'a, po francusku, po których orkiestra odegrała „Kde domov muj“ i „Marsyliankę.“ Przemawiali jeszcze prof. Krzymuski i Kostanecki oraz wielu z młodzieży. Jeden ze Ślązaków użalał się gorzko z powodu postąpienia rektora Tarnowskiego z darem od Górnoślązaków — w zgromadzeniu zaczęto wołać „hańba“ i „pereat“. Chór akademicki pod kierunkiem dyr. Barabasza wykonał szereg pieśni.

Drugi dzień uroczystości.

Po za uroczystym aktem odsłonięcia pomnika Kopernika w podwórzu Biblioteki Jagiellońskiej, odbywały się w piątek dodatkowe punkta obchodu jubileuszowego. Przeszło 100 osób z pomiędzy gości zagranicznych wyruszyło do Wieliczki, celem zwiedzenia kopalń soli. Wycieczka ta wywołała wśród przybyszów wielkie zainteresowanie, mało kto bowiem z nich miał dotąd sposobność obejrzenia czarujących podziemi wielickich.

Reszta gości, o ile nie wypoczywała po znojach dnia poprzedniego, poświęciła czas wolny zwiedzaniu miasta i jego pamiątek, zabytków, budowli.

Czesi złożyli w południe wieniec na pomniku Mickiewicza.

Na pomniku Mickiewicza złożono również wieniec od Polaków z zaboru rosyjskiego.

Popołudniu odbył się bankiet dla Czechów w sali strzeleckiej a wieczorem tamże wieczornica.

Odsłonięcie pomnika Kopernika.

O godzinie $10^1/_2$ zaczęli się schodzić do starego podwórza uniwersyteckiego gmachu dygnitarze świeccy i duchowni. Profesorskie togi wczoraj tak liczne, zmalały znacznie.

Kiedy już wszystkie krzesła, przygotowane dla gości się zapełniły, wstąpił na trybunę namiestnik Piniński i rozpoczął uroczystość przemową, wręczającą pomnik Kopernika uniwersytetowi krakowskiemu. Niepoczestnie wyglądała figurka w rządowym mundurze, wręczająca niewiadomo w czyjem imieniu pomnik największej sławy polskiej, przedstawicielom nauki. Naturalnie życzył p. Piniński prastarej wszechnicy, aby wydawała nadal ludzi tak religijnych, jak dotychczas i z silnie rozwiniętem poczuciem prawa i porządku społecznego. Smutna i zamyślona twarz rewo-

lucyonisty Kopernika odbijała dziwnie w tem towarzystwie „porządku społecznego“. Po odczytaniu przez prof. Morawskiego łacińskiej przemowy, zabrał głos prezydent miasta Friedlein, odsłaniając tablicę, ofiarowaną przez miasto. Przedstawia się ona ładnie. Następną tablicę odsłonił imieniem sztuk pięknych Konstanty Górski zwykłą uroczystościową przemową, w której była wzmianka o sztuce i związku jej z nauką. Tablica wykonana przez profesorów i uczniów szkoły sztuk pięknych, przedstawia w imitacyi starego spleśniałego bronzu grób Kazimierza na Wawelu i podpisy wszystkich profesorów. Rzecz bardzo piękna i starannie wykończona.

Na wszystkie te przemowy odpowiedział hr. Tarnowski, dziękując i miastu i sz'ole sztuk pięknych.

Rada państwa.

(Telefonem).

Prawica rozbita!

Wiedeń, 8 czerwca. Na dziś zwołał prezydent gabinetu, dr. Körber, konferencyę przełożonych klubów stronnictw, chcących zwalczać obstrukcyę. Nie zostały zaproszone konserwatywna szlachta i klub południowo-słowiański. Posiedzenie odbędzie się popołudniu w prezydyum ministerstwa.

Wiedeń, 8 czerwca. Przełożeni klubów lewicy odbyli wczoraj posiedzenie, na którem pos. Funke zawiadomił, iż pos. Jaworski doniósł mu, że prawica przestała istnieć, a zarazem prosił o przedstawienie wniosków w celu zwalczania obstrukcyi. Po długiej dyskusyi zgodzono się, że lewica jest zdecydowaną do zwalczania obstrukcyi wspólnie z kilku stronnictwami prawicy — w ramach regulaminu izbowego. Oświadczenie takie złoży pos. Funke w dzisiejszej konferencyi u dra Körbera.

Wiedeń, 8 czerwca. Komitet wykonawczy Koła polskiego postanowił wczoraj po trzechgodzinnej naradzie, że Koło polskie popierać ma każdą akcyę, zdążającą do zwalczania obstrukcyi, ale na własną rękę nie podejmować żadnej inicyatywy.

Telegraf i telefon.

Linia telefoniczna między Krakowem a Wiedniem znów przerwana!

Demonstracya przeciw arcybiskupowi.

Kładno, 8 czerwca. Onegdaj wieczorem około 200 osób, Młodoczesi, radykali i socyaliści, urządzili demonstracyę przeciwko bawiącemu tu z powodu poświęcenia kościoła, arcybiskupowi praskiemu Skrbensky'emu. Tłum przeciągał ulicami, śpiewając pieśni i udał się przed pałac, w którym arcybiskup zamieszkał. Policya rozprószyła demonstrantów. Zapowiedziane na dziś socyalistyczne zgromadzenie zostało z tego powodu zakazane.

Papież chory.

Rzym, 8 czerwca. Jak donosi Agencya Stefaniego, papież przeziębił się i od czwartku wieczora leży w łóżku. Za poradą doktora Lapponiego zapowiedziane na jutro audyencye odłożono do pojutrza.

Socyalistyczna armia.

Alost (Belgia), 8 czerwca. Pod przewodnictwem tow. Trocleta, nowego deputowanego z Liege, otwarto tu kongres młodych gwardzistów socyalistycznych. 70 grup wysłało swych przedstawicieli. Kongres poświęcono omawianiu środków szerzenia idei socyalistycznych w wojsku.

Przedłożenie flotowe.

Berlin, 8 czerwca. W dalszym ciągu obradowano nad kwestyą pokrycia nowych wydatków na flotę. Przeciw podatkowi od giełdy przemawiali Siemens i Richter, który sprzeciwił się również podwyższenia cła od piwa austryackiego. Poseł Bebel zaznaczył stanowisko socyalnych demokratów wobec podatku giełdowego. My zwalczamy giełdę tak samo, jak cały dzisiejszy kapitalizm. Obecne przedłożenie wyjdzie jednak na korzyść wielkim kapitalistom, a zrujnuje stan średni.

Po mowie Gröbera, który polemizował z Beblem, przyjęto 6 pierwszych paragrafów przedłożenia.

Powstanie w Chinach.

Waszyngton, 8 czerwca. Amerykański poseł w Pekinie telegrafował, że położenie w Pekinie się pogorszyło. Rząd nakazał wysłać z Manili na pomoc okręt. Sekretarz stanu Hay upoważnił ambasadora w Pekinie, aby według potrzeby zażądał dalszych posiłków i żeby rozporządzał amerykańskiem wojskiem dla ochrony ambasady, konsulatów i poddanych amerykańskich.

Londyn, 8 czerwca. Biuro Reutera donosi, że w Pekinie sytuacya jest groźna. Ambasadorowie odbywają ciągłe narady. Wskutek zażalenia Japonii oświadczył Tsung-li-jamen, że na propozycyę rządu rosyjskiego, który ofiarował pomoc, odpowiedział, iż rząd sam zdoła stłumić rozruchy. Równocześnie wydano edykt, wyrażający wojsku cesarskiemu naganę za tchórzostwo. Komendant Yungla i wicekról Czili otrzymali rozkaz zgniecenia powstania.

Berlin, 8 czerwca. Komendant niemieckiej eskadry krzyżowej w Czi-fu zniósł się z komendantami eskadr innych mocarstw w sprawie dalszych środków dla obrony Europejczyków.

Kolonia, 8 czerwca. „Kölnische Zeitung“ donosi: Wypadki chińskie wywołują w Niemczech poważne obawy. Przedewszystkiem wywołuje wzburzenie możliwość interwencyi zbrojnej ze strony Rosyi. Panuje mniemanie, że jak długo istnieje koncert mocarstw, nie powinno żadne państwo działać na własną rękę.

Londyn, 8 czerwca. Biuro Reutera donosi z Tientsin pod datą wczorajszą, że niedaleko Tunglu przyszło do bitwy między Bokserami a chrześcijanami, przyczem ci ostatni położyli trupem 3 Bokserów i wielu wzięli do niewoli.

Pociąg kolejowy, który wyjechał z Tientsin z wojskiem, dotarł tylko, wracając kilka mil za Langfang. W odległości 40 metrów od toru stały domki budników i robotników kolejowych w płomieniach.

Wojska chińskie, strzelały do ludności tamtejszej z okien wagonów, wzbraniały się jednak dalej jechać, albo opuszczać pociągu, wobec czego wrócono.

Przeszłej nocy przybyło do Tientsin 290 marynarzy różnych mocarstw. Jest nadzieja, że przez wzmożenie siły obcych mocarstw, ruch pawstańczy sam osłabnie.

Wojna.

Londyn, 8 czerwca. Lord Roberts telegrafuje z Pretoryi: Ubolewam, że muszę donieść o poddaniu się w d. 1-ym b. m. nieprzyjacielowi trzynastego batalionu Yeomanry. Kiedy się dowiedziałem, że batalion poszedł do ataku, poleciłem lordowi Methuenowi, ażeby wysłał mu pomoc. Methuen przybył za późno. Zatakował on wszakże nieprzyjaciela, liczącego 2—3.000 ludzi, i po 5-cio godzinnej bitwie zmusił do odwrotu. Spodziewam się, że niewola batalionu niedługo potrwa.

Londyn, 8 czerwca. Biuro Reutera donosi: Obiega pogłoska, że Burowie zamierzają stawić opór pod Hartherley o 12 mil od Pretoryi.

Londyn, 8 czerwca. W tutejszych kołach rządowych zapewniają, że po ukończeniu wojny południowo-afrykańskiej Anglia rozpocznie energiczne kroki celem nabycia zatoki Delagoa i Laurenço Marques.

Londyn, 8 czerwca. Oddział gen. Carringtona dąży przez Rhodezyę do Lydenburga. Burowie gromadzą tam wielkie zapasy żywności.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Zmiana lokalu. Stowarzyszenie piekarzy przeprowadziło się z ulicy Grodzkiej l. 34 na nowe mieszkanie przy ul. **Sławkowskiej l. 30,** I piętro w podwórzu.

Zgromadzenie poufne robotników stolarskich w Krakowie odbędzie się za zaproszeniami w niedzielę 10 b. m. o godzinie 10-ej rano w lokalu Związku stow. rob., Floryańska 49.

Lwów. W niedzielę 17 b. m. wycieczka pomocników handlowych do Zimnej Wody.

Porady prawnej robotnikom, należącym do organizacyi we Lwowie, udziela miejscowa Komisya zawodowa. Zgłosić się należy albo w biurze „Ogniwa“, Ossolińskich 8, II. p., od 9—12 i 4—8 do K. Żelaszkiewicza — albo w biurze miejskiej Kasy chorych, ul. Lindego 10, I. p., do K. Nachera.

Budapeszt. W stow. „Zgoda“ przy ul. Weseleny-Kerlicz l. 22, w restauracyi p. Jabłońskiego, udziela się w każdy czwartek, soboty i niedziele informacyi przejeżdżającym lub szukającym pracy towarzyszom.

Robotnicy! uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód“.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**
Wydawca: **Jan Englisch.**
Właściciel i odpow. redaktor: **Dr. Zygmunt Marek.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — Telefon Nr. 404.